

Dzieci piją z głodu

10 maja 2014

Brytyjskie dzieci są głodne, biedne i nieszczęśliwe, zaś rząd Davida Camerona nie potrafi nic na to poradzić. I w przeciwieństwie do swoich poprzedników nawet nie próbuje.

Kiedy prawie 20 lat temu powstawał rząd Tony'ego Blaira, New Labour przygotowała ambitne plany. Progresywna polityka miała zmienić Wielką Brytanię z kraju nierówności w państwo dobrobytu. Reformy tzw. trzeciej drogi zostały jednak zdyskredytowane przez inwazję na Irak. Tony Blair zapamiętany został raczej jako angielski kowboj, przyjaciel Busha i zbrodniarz wojenny niż reformator, a Gordon Brown przeszedł do historii jako ten, który uratował banki przed upadkiem.

W zbiorowej pamięci nie zachowały się niewątpliwe zasługi Partii Pracy. Od wprowadzenia stawki minimalnej po reformę służby zdrowia, a na poprawie jakości życia emerytów kończąc. Kiedy Blair obejmował władzę, 3 mln seniorów żyło w nędzy. Po zmianie przy 10 Downing Street liczbę biednych emerytów udało się zredukować o milion. Podobny plan został przygotowany do walki z biedą wśród dzieci. Na tym polu jednak mimo usilnych prób New Labour poległa.

DICKENS WIECZNIE ŻYWI

Dzieciństwo w Wielkiej Brytanii nigdy nie należało do najłatwiejszych. Mali Brytyjczycy zawsze musieli walczyć o przetrwanie w niesprzyjających warunkach zdominowanych przez błoto, bruk i wyzyskiwaczy. W dawnych czasach byli dla brytyjskich kapitalistów tym, czym dzisiaj emigranci – tanią siłą roboczą wypruwającą sobie żyły za miskę orzeszków, a czasem tylko za kartofla. Mówi się, że epoka wiktoriańska wynalazła dzieciństwo. W rzeczywistości wynalazła jedynie bajki dla dzieci, gdyż pięciolatek wracający do swojego barłogu z szychty w kopalni potrzebował przebogatej fantazji,

aby uwierzyć, że wszy, reumatyzm oraz śmierć z przepracowania to kwintesencja egzystencji. Dla przykładu w 1846 r. w tzw. domu pracy w Andover dzieci razem z dorosłymi pracowały za darmo przy kruszeniu kości na nawóz, żywiąc się szpikiem i zgniłym mięsem z tych kości.

W cywilizowanym XXI wieku brytyjskie dzieci nie są już zmuszane do pracy w wieku pięciu lat ani do jedzenia kości. Mają za to inne atrakcje, w postaci PlayStation, hamburgerów i telefonów komórkowych. Prawie 3 mln wyspiarskich dzieci tego typu owoce dobrobytu ogląda jednak tylko w reklamach, czyli w ulepszonych, XXI-wiecznych bajkach dla naiwnych.

BIEDAPRACA, BIEDAJEDZENIE

W zamożnej Wielkiej Brytanii dokładnie 2,9 mln dzieci żyje w ubóstwie i to pomimo że jeszcze w 1998 r. Tony Blair przysięgał na królową, że w ciągu 20 lat problem biednych dzieci zniknie zupełnie. Blair już dawno temu zniknął z fotela premiera, ale bieda została i trzyma się mocno. Problem nawet się pogłębia. Były premier Wielkiej Brytanii plan miał prosty. Nędzę małych Brytyjczyków mieli zlikwidować zapędzeni do roboty sami rodzice. Państwo, zamiast zwiększać zasiłki dla rodzin, miało kreować nowe miejsca pracy.

Nowe miejsca pracy rzeczywiście powstały, ale zmieniły niewiele, gdyż wynagrodzenie oferowane przez przedsiębiorców było śmiechu warte. Gdy władzę przejęli konserwatyści, jeszcze bardziej zaostrzyli retorykę. Idealnie opisał ją parlamentarzysta torysów Nadhim Zahawi, stwierdzając, że „jeśli ludzi nie stać na dziecko, to dlaczego państwo ma ich wspierać? To w końcu rola rodziców, a nie rządu”. Jednak najnowsze badania przeprowadzone przez Joseph Rowntree Foundation obalają mit, że mali Brytyjczycy klepią biedę, gdyż ich rodzicom nie chce się ruszyć do pośredniaka w poszukiwaniu ofert zatrudnienia. W 1998 r. 60 proc. dzieci żyjących w nędzy pochodziło z rodzin bezrobotnych. Teraz w Zjednoczonym Królestwie 52 proc. dzieci żyje w ubóstwie, pomimo że

przynajmniej jedno z rodziców pracuje. W konsekwencji, jak informuje organizacja Kids Company, w każdej klasie jest przynajmniej dwóch uczniów, którzy przychodzą do szkoły głodni. W niektórych częściach Wielkiej Brytanii aż 9 na 10 dyrektorów placówek oświatowych zgłasza ten problem.

Głód, nie tylko wśród dzieci, w ogóle staje się narastającym problemem w Wielkiej Brytanii. Na Wyspach banki żywności otwierają więcej oddziałów niż Tesco, a 60 proc. tych, którzy korzystają z żywieniowego wsparcia, ma stałe zatrudnienie.

GENERACJA PROZACU

Oprócz problemu niedożywienia mali Brytyjczycy cierpią również psychicznie. Według raportu UNICEF z 2007 r. brytyjskie dzieci są najbardziej nieszczęśliwe spośród rówieśników z 21 rozwiniętych krajów świata. UNICEF w swoim badaniu uwzględnił sześć kategorii, takich jak dobrobyt materialny, zdrowie i poczucie bezpieczeństwa, edukacja, relacje z rodziną i rówieśnikami, zagrożenia społeczne, oraz samopoczucie i własna ocena swojej sytuacji. Brytyjskie dzieci przyznały się ankieterom, że kolegom nie ufają, szkoły nie znoszą, rodziców nie widują, stan zdrowotny mają na poziomie 70-latków, żyją w nędzy i w ogóle ich życie jest nieciekawe.

Cztery lata później raport ONZ pokazał, że w tej kwestii niewiele się zmieniło. Oprócz tego, że rodzice, zwłaszcza ci o niskich dochodach, „czują olbrzymią presję”, żeby polepszyć samopoczucie swoim dzieciom poprzez dobra konsumpcyjne. Raport Prince Trust dorzuca jeszcze, że 27 proc. Brytyjczyków między 14. a 25. rokiem życia ma ciągłe lub częste stany depresyjne, dla kolejnych 37 proc. życie nie ma sensu, a prawie połowa (47 proc.) żyje w ciągłym stresie. Martina Milburn z Prince's Trust, komentując badania, stwierdziła, że w Wielkiej Brytanii rośnie pokolenie depresantów i przyszłych masowych konsumentów prozacu. Mali Brytyjczycy nie mają się jednak z czego cieszyć. Czasy gospodarczego boomu wyrzuciły poza nawias społeczeństwa dobrobytu rzesze dorosłych. 350 tys. dzieci ma rodziców

narkomanów, a ponad milion doświadcza domowej przemocy ze strony rodziców borykających się z alkoholizmem.

Depresję dzieci na Wyspach pogłębia także – mimo oznak ekonomicznego ożywienia – kryzys. Dzisiaj statystyczny Brytyjczyk ma 23 tys. funtów długu, którego nie może spłacić, bo albo stracił pracę, albo drastycznie obniżono mu i tak niską już pensję. Na 25 mln gospodarstw domowych w Wielkiej Brytanii ponad 2 mln ma stale problemy ze spłatą kredytów mieszkaniowych, a kolejne 2 mln wydają na spłatę kredytów więcej niż połowę swoich dochodów. Dzieci czasów dobrobytu dorastają wśród długów, bankructw i znerwicowanych dorosłych. A będzie ich jeszcze więcej. Według prognoz Institute for Fiscal Studies w przyszłym roku w strefie ubóstwa znajdzie się kolejne 400 tys. dzieci.

WÓDKO, POZWÓL ŻYĆ

Pokolenie nieszczęśliwych małych frustratów leczy się metodami chałupniczymi. Brytyjskie dzieci przodują w Europie w konkurencji wczesnego spożycia używek. Statystyczny nastolatek na Wyspach sięga po kieliszek już w wieku 14 lat, a Information Centre (IC) policzyło, że kiedy pije, nie lubi wylewać za kołnierz i marnować cennych procentów. Według IC chłopcy i dziewczynki między 11. a 13. rokiem życia na imprezach wypijają średnio 10 jednostek alkoholu, czyli w przeliczeniu jakieś 12 kieliszków wina na głowę. 27 proc. upija się regularnie.

Mali Brytyjczycy przodują również w Europie pod względem podejmowania wczesnych kontaktów seksualnych, co nie jest takie złe, gdyż seks łagodzi obyczaje, ale 40 proc. nastolatków utraty dziewictwa nawet nie pamięta, gdyż pierwszy raz przeżywa po pijaku, a kolejne 44 proc. zabezpiecza się metodą naturalną. Ta społeczna katastrofa z politycznego, cynicznego punktu widzenia nie stanowi większego problemu. Głodne dzieci przepracowanych bądź bezrobotnych rodziców nie wzniecają zamieszek, nie organizują protestów i – co

ważniejsze – nie głosują. Dlatego też torysi mogą bezkarnie bagatelizować problem czy wręcz reagować agresją na powstające organizacje charytatywne, które walczą z biedą wśród dzieci. Programu do walki z biedą rząd Davida Camerona nie ma. I nie zamierza w tej kwestii nic robić.

Autor: Radosław Zapałowski

Źródło: [eLondyn](#)